

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 7-go sierpnia 1924 r.

Nr. 19

Nieposłuszeństwo.

Mały Kazio był bardzo dobry i miły chłopczyk, ale taki żywy i nieuważny, że nie było dnia prawie, żeby przez swą prędkość nie zrobił sobie coś złego. Zawsze pełen guzów i siniaków wyglądał brzydko, opuchnięty na twarzy, rączki miał poparzone, albo pokaleczone, aż przykro było patrzeć na niego. Strofowano go, łajano ciągle, nic nie pomagało, nie zważał na przestrogi starszych, choć wciąż wołano na niego:

Kaziu nie bierz tego, skaleczysz się ostrym nożem: Kaziu nie przysuwaj się tak blisko ognia — Kaziu nie skacz po stołach i krzesłach. — Nasz Kazio jak postrzelony nie słuchał nikogo. Czasem kiedy sobie wielkiego bólu narobił, płakał rzewnymi łzami, i obiecywał już poprawę, lecz gdzie tam! były to tylko obietnice.

Razu pewnego będąc na wsi u babuni, koniecznie się napierał pójść nad sadzawkę rybki łapać, a choć mu to surowo Matku zabraniała, żeby się do wody nieważyl przysuwać sam jeden, upatrzył sobie chwilkę, że go nikt nie zobaczył i pobiegł z wędką nad sadzawkę.

Stał tak dość długo, ale żadna rybka do wędki nie przysła, pomyślał więc sobie, że lepiej będzie rzucić im bułeczkę, a jak która przyplynie, to ją ławiej złapie. Otóż i długo nie czekał, bo rybka do bułeczki przyplynęła a nasz Kazio nierozsądny i niebaczny, jak się schylił raptem do wody, nóżka mu się obsunęła, w główce zakręciło i biedaczek wpadł w wodę. Na krzyk jego przybiegł ogrodnik, który szczęściem wielkiem kosił trawę niedaleko, skoczył do wody i wyciągnął bladego omdlałego Kazia, i przyniósł go na rękach do pokoju. Matka przestraszona, rozbrała go czempredzej, położyła do łóżeczka, dała się napić gorącej herbaty, lecz nieboraczek długo nie mógł przyjść do siebie: trząsał się jak w febrze, potem wpadł w silną gorączkę ze strachu przeziębienia i całe sześć tygodni chorując niebezpiecznie, był między życiem a śmiercią. Powracając powoli do zdrowia, miał czas rozważyć co go doprowadziło do takiego smutnego stanu. Żałował szczerze tego czasu, który miał tak wesoło i przyjemnie spędzić na wsi, nie mógł więc sobie darować, że zamiast tego wszystkiego, tak bardzo się naciępiął, lekarstw przykrych tyle wyżyć musiał, Mamę i Babunię tak strasznie namartwił, a to wszystko stało się dlatego, że był nieposłuszny.

Lew i mysz.

Koło lwa śpiącego psotne goniły się myszy, z których jedna przypadkiem na grzbiet mu wskoczyła. Schwytana od lwa przebudzonego ledwie żywa myszka, niewinnała nieroztropność swoją, obiecując być

wdzięczną, jeżeli jej życie daruje. Lew, lubo był rozgniewany, przebaczył jednak myszce proszącej. Niedługo potem lew wpadł przez nieostrożność w sieci myśliwskie, okropny ryk wydał. Przybiegła wdzięczna myszka, przegryzła sieci, i lwa z niebezpieczeństwa uwolniła.

Mały koszykarz.

Kostuś miał bardzo bogatych rodziców. Spuścił się na majątek, i nie chciał się niczego uczyć. Franuś zaś, syn ubogiego koszykarza, wyuczył się rzemiosła ojca. Dnia jednego stał Kostuś nad morzem i dla zabawy ryby na wędkę chwycił. Franuś tymczasem uciął spory pęczek rokiciny, i chciał go nieść do domu. W tym momencie wyskoczyło z zarośla bliższego kilku rozbójników morskich, którzy obydwóch chłopców schwytali, na okręt swój zaprowadzili, aby ich w kraju dalekim jako niewolników sprzedać.

Okręt ten burzą gwałtowną miotany, niedługo oskały się rozbił. Tylko ci dwaj chłopcy uratowali się. Umiejąc pływać, dostali się na ląd, gdzie lud dziki mieszkał z pokolenia murzynów. Franuś cieszył się tem w swoim smutku, że mu tu rzemiosło jego przyjaciół pozyska. Dobył więc nożyka naciół pretów, i zaczął koszyczek robić. Przyglądali mu się murzyni, kobiety i dzieci.

Zrobiwszy go Franuś udarował nim tego, który mu się pierwszym pomiędzy nimi być zdawał. Koszyczek podobał się wszystkim, widać było, że każdy z nich radby był mieć takowy. Dali mu tedy chatę drzewami owocowymi otoczoną, aby tam bez przeszkody mógł pracować i obiecali mu, że go w żywność dostatecznie zaopatrzą. Potem żądali od Kostusia, aby im też koszyki robił; skoro zaś postrzegli, że nic nie umiał, bili go, i byłiby mu nawet życie odebrali, gdyby nie Franuś, który się za nim wstawił.

Korzystaj więc luba młodzi,
Z czasu, co rychło uchodzi,
Dni wieku twojego złote,
Zbogać w naukę i cnotę.

Nikt tego widzieć nie będzie . . .

Ojciec i matka musieli się z domu za interesem oddalić, i zostawili dwoje dzieci samych w domu: dwunastoletnią Annę i siedmioletniego Kubusia. Skoro rodzice już byli daleko, rzekł Kubuś: „Anno, pójdz, wyszukamy co dobrego do jedzenia, wszakże nikt tego widzieć nie będzie“. „Dobrze“, odrzekła Anna, „ale zaprowadź mnie tam, gdzie nas nikt nie będzie mógł widzieć“. „Pójdzmy do komórki, gdzie stoi mleko“,

rzekł Kobuś, „tam się możemy napić słodkiej śmietanki“. „Nie można“, odpowiedziała Anna, „sąsiad rąbie drzewo na ulicy, zobaczyłby nas“. „To pójdźmy do szpizarni, tam jest miód, placki i inne rzeczy“. „Nie można“ odrzekła znowu Anna, „sąsiadka przejdzie przy oknie, zobaczyłaby nas“. „To pójdźmy do sklepu, tam są jabłka, a tak ciemno, że nas nikt nie dojrzy“. „Kobusiu“, rzekła teraz Anna, „czy nie wiesz, że jest ktoś, którego oko i mury przenika i wszystko widzi? nie wiesz, że Bóg z nieba na nas patrzy?“ Kobuś się przeląkł, westchnął serdecznie i żałował szczerze, że na chwilę o Bogu zapomniał.

Dziecię i staruszek.

Niosło raz dziecię wody dzbanuszek,
Spotkał je w drodze siwy staruszek:
I rzekł do niego z uprzejmą minką:
„Pozwól się napić dziecinko!“
Dziecina spiesznie uchyla dzbanuszkę,
I napełnia wodą steruszkę.
Raz koło sadu szła ta dziecina.
Patrzy... z owocem drzewo się zgina.
Jakżeby rada zjeść kilka gruszek!
Aż tu wychodzi siwy staruszek;
Ową dziecinę dobrą poznaje,
I najpiękniejszych gruszek jej daje.

Ptaszki w zimie.

„Bóg ma staranie o każdym stworzeniu swoim: o najmniejszej nie zapomina ptaszynie, każdego byt zabezpieczył“. — Tak uczyła pobożna matka jednaka swego.

— Mamo — zawołał chłopczyca, który właśnie przy oknie siedział — patrz, jaki mróz, jaki śnieg na dworze, a co tu biednych ptaszek; gdzie one potrafią znaleźć wyżywienie?

— Poczekaj — odpowiedziała matka, — i chodź ze mną.

Poszli oboje; wzięła matka pszenicy w chustę, a stanawszy przed domem, sypała ziarno na ziemię. Wnet przyleciał jeden ptaszek, za nim drugi i trzeci, a za temi niezliczone mnóstwo.

— Widzisz, synu mój, rzekła wtedy matka, — jakim sposobem Bóg zabezpieczył byt tych ptaszek w ciężkiej zimie; podobnie on i z ludźmi uczynił. Zdawać się może czasem, iż ich nie jednakowo podzielił; jednemu dał wiele, drugiemu dał mało; tego na majątku, tamtych na ciele tub umyśle upośledził. Lecz tym sposobem dał życie tysiącom cnót, powiązał ludzi słodkimi węzły litości i wdzięczności; zaiste, gdyby ubóstwa, kalectwa, niedoli nie było, połowa szlachejnych uczuć, ofiar i poświęceń jeszczeby dotąd nieznaną w sercach ludzkich spoczywała.

Indyk.

(Pogadanka.)

Złe i gniewliwe to stworzenie, z pękiem korali na szyi, głową do góry zadartą, nadęte i najeżone do śmieszności, przechadza się dumnie wśród drobiu potracając słabszych od siebie. Ptak ten znany jest u nas od lat 300, a pochodzi z Ameryki Północnej, w której żyje gromadami po lasach. Kiedy indor dostrzeże myśliwego, ucieka zrazu pieszo, lecz potem zatrzymuje się i czeka; lecz kiedy go psy ścigają, wtenczas dopiero wlatuje na drzewo i przygląda im się

gapiowato — ale w tejże chwili podchodzi myśliwy i ubija go bez wielkiego zachodu. Kto chce tam nałować odrazu dużo indyków, stawia w lesie budki z małymi otworami, przez które zaledwie jeden indyk wcisnąć się może, a wewnątrz posypuje sporo ziarn smacznych. Łakome indyki wślazą po jednym do budki, a myśliwy wypada tymczasem z kryjówki, bije kijem po budce i płoszy co sił starczy: — wystraszone indyki zamiast uchodzić z budy, podnoszą jak na komendę łby do góry i tańczą w kółko. Tym sposobem nałować ich można bez liku. — Ale i indyczki nie są wcale mędrze od indyków; głupsze są nawet od gąsek. Łada drobnostka gniewa i przeraża je okropnie. Stado indyczek, trzymanych stale na jednym i temże samem podwórku, wypędził kioś na pole, na którym mnóstwo owsa leżało. Otóż indyczki nie tknęły ani jednego ziarna, lecz skakały i biegały jak opętane po polu. A dla czego? oto dla tego, że nie były w stanie domyślić się nawet, że i tam można się było pożywić. Albo podaj indyczkom strawę w nowym cebrzyku, to nie tkną jej przez dni kilka lecz pochowają się w kąty i spojierać będą ze strachem na przedmiot niebezpieczny. Przy całej swej głupocie są w dodatku złe i kłótlive, i często, widzieć można po kilkanaście sztuk bijących się i wodzących za głowy po całym podwórku. Wtenczas jedynym lekarstwem jest zimna woda, wylewana wiadrami na zwaśnioną gromadę. — Młode indyki są bardzo delikatne: nie znoszą ani wilgoci ani upału zbytniego.

Powiatki o grzecznym królewiczu.

Dzieci powinny być grzeczne przeciw każdemu człowiekowi, mianowicie zaś przeciw rodzicom i nauczycielom, przeciw przełożonym i każdemu starszemu człowiekowi! Dobre dziecko jest też grzeczne i przeciw służbie, przeciw kalekom. Gdy kogo spotka, pochwali Pana Boga, odpowiada każdemu na jego pytanie i czyni chętnie, gdy je kto o co prosi. Tak być powinno, tak jest pięknie! Prędko czapczkę zdjąć i wołać: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Znałem ja jednego małego królewicza, który zawsze, gdy szedł ze swoim nauczycielem na przechadzkę, bardzo grzecznie dziękował i najuboższemu, gdy się jemu ukłonił.

Jednego razu spotkaliśmy go na przechadzce; mój ojciec zdjąwszy czapkę ukłonił się grzecznie synowi królewskiemu, a gdy ten nie spostrzegł tego, nauczyciel jego powiedział mu, co się stało. Mój królewicz natychmiast zdjął swój kapelusik z głowy i przy tem jak najgrzeczniej dziękując, przeproszał ojca za swą niebaczność. — Oto piękna nauka, że każde dziecko powinno być grzeczne przeciw bliźniemu swemu.

Augustynek.

Ojciec, co wcześniej wpajał cnoty w synka, Zapytał się Augustynką:

„Co wolisz, gruszkę z własnego ogrodu, Czy pomarańczą soczystą“ —

„Ja wolę gruszkę.“ — „Z jakiego powodu?“

„Bo tamta obcą, a ta jest ojczystą.“

- Pochwalił ojciec roztropnego syna, Że pięknie myśli za młodu, I rzekł: Kto dzieckiem kochać kraj zaczyna, Będzie pociechą narodu.